

Czwartą godzinę jeździli po tym lesistym księżycu, napotykając różnego rodzaju krabopajaki, ssawkonogi, kolorowe płazy i gady. Wśród tych ostatnich przeważały ruchliwe osobniki z barwnymi grzebieniami na trójkątnych czaszkach. Biegały w stadach liczących kilkadziesiąt sztuk, ale gdy w pobliżu przejeżdżał transporter, zatrzymywały się jak na komendę i spoglądały z zainteresowaniem. Bishop miał wówczas wrażenie, że gapią się na pojazd jak na potencjalną zdobycz. Nie poprawiało mu to humoru.

Innymi przedstawicielami gadów na tym księżycu były majestatyczne olbrzymy o potężnym korpusie i długiej, wysmukłej szyi. Ich wzrost przekraczał dwadzieścia metrów, dzięki czemu mogły żerować na najwyższych drzewach. Przypominały Tobiasowi dinozaury żyjące na Ziemi przed milionami lat. W dzieciństwie ojciec pokazał mu hologram, który je przedstawiał. Wówczas myślał, że to tylko artystyczny wymysł, rysunek powstały na podstawie wyobraźni autora, ale potem dowiedział się, że takie stworzenia rzeczywiście istniały. Jak się teraz okazało, nie tylko na Ziemi. Na słońcu wygrzewały się masywne gady z bladozielonymi kolcami na grzbiecie. Wydawały się spokojne i łagodne, ale to były pozory, bowiem gdy tylko jakiś inny osobnik zbliżał się do nich, kolce nagle przybierały krwistoczerwoną barwę i gad natychmiast atakował. Zwiadowcy widzieli, jak dwa osobniki tego gatunku walczą ze sobą, i był to pokaz, od którego włosy jeżyły się na głowie. Szybkość, siła i bezwzględność czyniły z tych istot doskonałych zabójców. Bishop objeżdżał ich leżą szerokim łukiem.

Sporo również było gadów pokrytych łuskową skórą i posiadających dwie, a nawet trzy głowy. Siedziały przy wodopojach, czekając na ofiary. Tobias właśnie tak wyobrażał sobie legendarne smoki.

– Nie podoba mi się tutaj. – Wzdrygnął się, gdy przed wozem przemknął kolejny olbrzymi wij. Oczywiście wyobraźni zobaczył, jak oplata go swoimi licznymi odnóżami i próbuje pożreć. – Bardzo nie podoba. Dwukrotnie zdarzyło się, że drogę blokowała kłoda drewna i musieli się zatrzymać. Wówczas z tylnej części pojazdu wyskakiwali Funke, Ramos i Maharaj, żeby jak najszybciej usunąć przeszkodę. Nie chcieli zbyt długo pozostawać na zewnątrz. Nie tylko ze względu na parną atmosferę księżycy, przy której nawet zaduch panujący w transporterze był lepszy, ale przede wszystkim obawiali się zagrożeń czyhających na tym tropikalnym globie. Tutaj wszystko mogło człowieka zabić: olbrzymie stwory o potężnych szczękach, jadowite owady, trujące rośliny i inne niebezpieczne zjawiska. Tobias nie zamierzał wystawiać nawet głowy z pojazdu.

– Niczego tu nie znajdziemy – marudził. Odyn wyraźnie go ignorował. – Dlaczego dowództwo wysyła nas w takie miejsca? Najpierw trafiliśmy na księżyc, który okazał się morzem żrącej wody. Potem na glob będący zupełnie wyjałowionym pustkowiem, naszpikowany toksycznymi gejzerami. Naprawdę spodziewali się, że znajdziemy tam żywność, wodę czy jakiegokolwiek zasoby?!

Pytanie było retoryczne, ale Bishop i tak zrobił pauzę, spoglądając na Odyna. Ten milczał z kamienną twarzą.

– A tutaj? – kontynuował Tobias. – Wszystko może nas zabić! Mięczaki są większe niż moja ręka, gady są w stanie nas rozdeptać, a ssaki mają kolce jadowe. Założę się, że na metr kwadratowy przypada tysiąc trujących roślin. To jakiś koszmar!

Zamilkł na chwilę, pokręcił głową i mówił dalej:

– Przed wylotem medycy ostrzegali nas, żebyśmy bez potrzeby nie wylazili z pojazdu i uważali na wszelkie zadrapania, bo każda rana może stać się mieszkaniem dla pasożytów. Gdy coś takiego dostanie się do organizmu...

– Bishop – przerwał mu Odyn, łypiąc na niego swoim jedynym okiem.

– Tak?

– Zamknij ryj.

Tobias obruszył się.

– Próbuję tylko podtrzymać konwersację, która umiliłaby nam podróż.

Odyn uniósł lekko brew.

– Panikujesz jak stara baba.

– Panikuję?! – prychnął Tobias. – Ja tylko dyskutuję z moim dowódcą o potencjalnych zagrożeniach czyhających na tym księżycu.

– To nie jest żadna dyskusja, Bishop – odburknął mężczyzna. – To monolog.

– Mam prawo do wyrażenia moich obaw co do tej misji.

– Cicho! – warknął dowódca. – Przez twoje gadanie nie mogę zebrać myśli.

Tobias zerknął na Odyna, zastanawiając się, nad czym ten tak rozmyśla, ale nic nie mógł wyczytać z wyrazu jego twarzy, więc wzruszył tylko ramionami i zamilkł. Skupił się na prowadzeniu pojazdu.

Wlekli się niemiłosiernie. Opancerzony transporter rozpoznawczy, pomalowany w zgniózliony kamuflaż, zlewał się z otoczeniem i przez postronnego obserwatora mógłby być postrzegany jako kolejne dziwne stworzenie, należące do fauny tego tropikalnego księżyca. Niezgrabnie przedzie-  
rał się przez leśną gęstwinę i Bishop kilkakrotnie musiał zatrzymać pojazd, zawrócić i szukać nowej drogi, klucząc między drzewami.

Silnik wył niemiłosiernie, gdy przebijali się przez zieloną ścianę paproci. Odpowiadał mu ryk dochodzący z głębi dżungli. Tobias wolał nawet sobie nie wyobrażać, do jakiego zwierzęcia należał.

Po godzinie dżungla zaczęła rzednąć i między rozłożystymi liśćmi przebiło turkusowe niebo. Wtem ujrzeni równinę pokrytą wysoką trawą, która miała tutaj niebieski kolor. Bishop zatrzymał pojazd. Z osłupieniem spoglądał na ekran.

Nad trawą unosiły się dziwaczne, skórzaste kokony wielkości ludzkiej głowy. Zwisły z nich jakby parzydełka, lekko kołysane wiatrem. Workowate kokony bujały się w ciszy, w hipnotyzującym rytmie. Trudno było określić, czy to rośliny, czy jakiś rodzaj stadnego zwierzęcia. Kolonia musiała liczyć tysiące osobników, a może nawet dziesiątki tysięcy, bo ciągnęła się aż po horyzont i nie widać było jej końca.

Zwiadowcy tak byli zafascynowani tym niesamowitym widokiem, że zupełnie nie zwrócili uwagi na ekran detektora ruchu, na którym pojawiła się zielona kropka, szybko zmierzająca w ich stronę. Nie zwrócili również uwagi na delikatne drgania, które coraz bardziej przybierały na sile.

– Co jest? – Bishop wreszcie się zaniepokoił.

Odyn przełączył widok na boczne kamery. Pobladł.

– Ruszaj! – krzyknął. – Natychmiast!

Ale było już za późno.

Ziemia zatrzęsa się.